Krraków, 5. maja 1900.

Rok V. Nr. 13

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Nowa żałoba.

Nie pamiętne to czasy, by kiedy Kościół Św. w jednym kraju, okrytym był w jednym czasie tak grubą żałobą, by aż cztery stolice biskupie naraz okryły się całunem żałobnym. Jeszcze świeżo w pamięci zachowuje się żałoba po śmierci Księży Biskupów: Spleckiego i Łobosa, a już do tej żałoby przyłącza się nowa strata i to jednocześnie dwu książąt Kościoła.

Oto dnia 2-go b. m. po długich cierpieniach zmarł J. Ekscel. Ks. Arcybiskup Seweryn Dąbrowa Morawski, arcybiskup lwowski obrz. łać.

S. p. ks. Arcybiskup Morawski urodził się w r. 1819 z rodziny szlacheckiej we wsi Siółka, powiatu Podhajeckiego. — Do szkół uczęszczał w Buczaczu u OO. Bazylianów, w Tarnopolu i we Lwowie. Po skończonem gimnazyum poświęcił się naukom prawniczym na uniwersytecie lwowskim, które ukończył w r. 1841 i wstąpił do służby rządowej w Prokuratoryi skarbu, gdzie pozostawał przez lat 8. — Gdy utworzyła się we Lwowie jak i w wielu miastach Galicyi, gwardya narodowa, ś. p. ks. Arcybiskup wstąpił do niej jako szeregowiec — służył pod hr. Krasickim i księciem Leonem Sapiehą.

W r. 1849 wstąpił do seminaryum duch. we Lwowie i wkrótce bo w r. 1851 został wyświęcony na kapłana i przeznaczony na wikarego do Gródka; w 3 lata później już powierzono mu ważne stanowisko kanclerza konsystorza.

Kanonikiem Kapituły metropolitalnej lwowskiej został w r. 1862 i odtąd szybko posuwał się w godnościach i urzędach duchownych. Sędziwy już ówczas śp. metropolita ks. Arcybiskup Wierzchlejski, zamianował go w roku 1881 swym pomocnikiem suffraganem.

Po śmierci ks. arcyb. Wierzchlejskiego został w r. 1885 zamianowany przez cesarza, a następnie przez Stolicę apostolską prekonizowany na arcybiskupa lwowskiego.

J. E. ks. Arcybiskup Morawski należał do rzędu tych książąt Kościoła, który w rządach swej dyecezyi odznaczał się wielkiem umiarkowaniem i roztropnością. Głęboko pobożny, z usposobienia cichy, ła-

godny i słodki miłością prowadził swoje owieczki, słodyczą charakteru i dobrocią rozbrajał najzaciętszych wrogów. Stąd cieszył się tak w stolicy kraju, jakoteż w rozległej dyecezyi powszechną miłością, szacunkiem i czcią.

Tylko zaciekła złość liberalno-żydowska, zdołała się rzucić na tę szlachetną postać zmarłego Arcybiskupa.

Prowadząc życie bardzo skromne — bez żadnych prawie wymagań dla siebie — dochody z arcybiskupstwa obracał na cele kościoła i dobroczynne. Odnowienie seminaryum, katedry lwowskiej, liczne kaplice zbudowane w dyecezyi lwowskiej i t. d. — to pomniki ofiarności śp. ks. Arcybiskupa.

Dlatego też mimo znacznych dochodów, jakie przynoszą dobra arcybiskupie, ś. p. ks. Arcybiskup nie pozostawił majątku, a to co pozostało, przeznaczył dla arcybiskupstwa z wyjątkiem drobnych legatów dla oficyalistów i sług, pamiątek dla znajomych i przyjaciół. — Nadto przeznaczył J. E. ś. p. ks. Arcybiskup 2000 złr. na wielki ołtarz w katedrze lwowskiej, 3000 złr. na budowę kaplic i 1000 złr. na kościół św. Elżbiety we Lwowie. W Piątek dnia 4go b. m. przeniesiono zwłoki do katedry, gdzie przez trzy dni odprawiały się nabożeństwa żałobne w 3ech obrządkach, następnie dnia 7. b. m. złożono ciało w podziemiach kościółka seminaryum dyecezalnego.

---

†

Jego Ekscellencya Ksiądz Arcybiskup

Julian Kuiłowski

metropolita ob. gr. Galicyi, Arcybiskup lwow. etc. etc.

ur. 1826, umarł 4. maja 1900 roku we Lwowie.

Żyjąc zdala od waśni politycznych, daleki od szowinizmu, nienawiści bratniej, szczerze, głęboko przywiązany do Stolicy apostolskiej i Kościoła, miłujący gorąco ziemię ojczystą, był Rusin prawy z krwi i kości, z rodu, obrządku i przekonań, kochał swój naród; a związany z bratnim narodem polskim wspólną ideą, wolnością, trudami, walką i krwią przelaną za tę wolność, był typem tych ginących dziś dawnych postaci Rusinów, którzy przywiązani gorąco do swego narodu, obrządku, tradycyi i ziemi, jednak nie w Moskwie w knucie i tyranii caratu, nie w walce bratniej, zawiściach i nienawiściach, ale w miłości, zgodzie, w pracy wspólnej, w przywiązaniu do Kościoła św., Stolicy Apostolskiej, w pięknych i szlachetnych ideach Zachodu i jej kulturze chrześcijańskiej i prawdziwie postępowej widzieli byt i przyszłość, rozwój i chwałę narodu swego.

Ś. p. ks. metropolita Kuiłowski urodził się w roku 1826 w Koniuszkach Królewskich, ojciec jego był proboszczem gr. kat. Wychowanie odebrał głęboko religijne i bardzo staranne. W r. 1848, widzimy go w szeregach legionu polskiego na Węgrzech, gdzie walczy za wolność Madiarów. Gdy powstanie węgierskie upadło, musiał schronić się do Turcyi, skąd przeniósł się wnet do Paryża. Tam żył na wygnaniu, zawiązywał bliższe stosunki ze stronnictwem książąt Czartoryskich. Czując jednak powołanie do stanu duchownego, za radą jenerała Bystrzanowskiego wstąpił do Kollegium missyonarzy, założonego przez ks. Hipolita Terleckiego. Nauki teologiczne odbył ś. pamięci ks. Metropolita w słynnem seminaryum St. Sulpicyusza, gdzie obok gruntownej wiedzy teologicznej wykształcił się wszechstronnie. Po wyświęceniu oddał się pracy parafialnej, był więc wikarym, proboszczem, dziekanem, w końcu kanonikiem Kapituły przemyskiej gr. kat. W roku 1889 został sufraganem w Przemyślu, a w dwa lata później objął stolicę biskupią w Stanisławowie po ś. p. biskupie Julianie Peleszu, który został zamianowany biskupem Przemyskim.

W roku zaś 1898, 28-go grudnia po śmierci J. E. ś. p. kardynała Sembratowicza, został zamianowany i prekonizowany na metropolitę halickiego we Lwowie.

Jako biskup i metropolita przyświecał cnotami, które zdobiły wysokie jego stanowisko. — Głęboka wiedza, wykształcenie wszechstronne, takt i roztropność, szlachetność serca, wielka pobożność, gorące przywiązanie do Stolicy apostolskiej, miłość swego narodu i obrządku, wielkie umiarkowanie, sprawiedliwość i miłość w stosunkach z Polakami, poświęcenie i ofiarności dla spraw cerkwi — oto główne rysy zmarłego metropolity.

Spokój duszom tych zacnych Arcypasterzy!

Ze Sejmu.

Nie możemy opisywać wszystkiego, co się tam mówi i uchwala, bo nasza gazetka nie pomieściłaby tych wiadomości. My wspominamy najczęściej o tych sprawach, które wymagają wyjaśnienia, omówienia i wielkiej uwagi, a które lud najwięcej obchodzą.

Przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego, pisaliśmy o wniosku posła Hupki. Wniosek ten odesłany do osobnej komisyi, jeszcze tej sesyi sejmowej miał być uchwalony. Jakie tam rozprawy wywołał, nie wszystko wyszło na światło dzienne; tymczasem stronnictwa ludowe jednogłośnie oświadczyły się przeciw wnioskowi — że zgubny i szkodliwy dla kraju. Rozwaga musiała nastąpić i w innych stronnictwach Sejmu, skoro nie forsują tego wniosku tak, jak ochotnie go przyjęły i do komisyi dla wypracowania odesłały. Ciekawym też był wniosek posła Wójcika — chyba żartem postawiony — by Sejm rozważył, ile ziemi najwięcej może posiadać jeden człowiek i by w tym razie zbywające morgi dawać tym, którzy na zagonie ojcowskim wskutek prawa o niepodzielności zagród włościańskich miejsca mieć nie będą. Wniosek ten bez żadnych ceremonii większość sejmowa odrzuciła, uważając go, że niegodny poważnego traktowania.

Po świętach Wielkanocnych Sejm zebrał się 25 kwietnia. Na porządek dzienny wyszły dwa wnioski już dawniej stawiane. Wniosek posła Potoczka: O włościach rentowych i wniosek b. ministra Dunajewskiego: O gminach zbiorowych.

Włości rentowe istnieją już w innych krajach i przyczyniają się do zamożności włościan i u nas miały być uchwalone w Radzie Państwa, ale coś stanęło na przeszkodzie. Wniosek o włościach rentowych odesłał Sejm do tej samej komisyi, która debatuje nad wnioskiem posła Hupki. Komisya ta będzie chcieć zlać te wnioski w jedną całość, żeby wilk był syty i baran cały, a przewodniczącym w tej sprawie wybrała profesora Pilata.

Znanym jest b. minister Dunajewski jako znakomity mowca i dobry minister, który ratował Austryą przez uzdrowienie jej finansów. Dla całości państwa ma niepospolite zasługi, więc cześć, szacunek otacza tego męża; gdy on się odezwie, dawnym zwyczajem każdy natęża uwagę, by i słowa z jego mowy nie stracić. Jako minister odkrył różne braki w administracyi kraju i państwa, poznał tę ciężkość i opieszałość w załatwianiu spraw powierzonych urzędom gminnym, widział, iż uchwala się dużo ustaw, a nie ma ich kto wykonać, są one tylko na papierze i dopiero trzeba strasznie się nazłościć, nagniewać i nagrozić, aby coś wymódz na ludziach.

W trosce swej o całość i powagę ustaw, o ile się nam zdaje, wymyślił b. minister Dunajewski projekt o gminach zbiorowych. Mają one dać krajowi lepszą bo sprężystą administracyą. Kilka lub kilkanaście gmin i obszarów dworskich będą złączone razem, będą mieć wspólnego wójta, wspólną radę, wspólnych urzędników i policyantów, a ci wszyscy mają czuwać, aby ustawom zadość się stało.

Większość posłów po wysłuchaniu projektowanej ustawy składała gratulacye p. Dunajewskiemu i uchwaliła wniosek jego odesłać do Wydziału krajowego celem gruntownego opracowania; by zaś stronnictwa ludowe nie czuły się pokrzywdzone, taż sama większość wniosek posła Potoczka o wcielenie obszarów dworskich do gmin także do Wydziału krajowego uchwaliła odesłać. Wydział krajowy będzie więc dwa wnioski w tej samej sprawie rozpatrywał. Jest nadzieja, że sprawa tak ważna doczeka się wnet szczęśliwego rozwiązania.

Jaką drogę obierze Wydział krajowy, aby wywiązać się dobrze z powierzonego zadania, na razie nie wiadomo. Członkowie Wydziału krajowego nie będą działać pospiesznie, ale rozważą wszystkie *pro* (za) i *contra* (przeciw) jednego i drugiego wniosku, — my zaś na tem miejscu nasze zdanie chcemy wypowiedzieć.

Jakkolwiek większość Sejmowa zachwalała wniosek o gminach zbiorowych, my sądzimy, iż nie jest on bez wady. Prawo o gminach zbiorowych, gdyby zostało uchwalone, nie rozwiąże obecnego zawikłania. Zawikłane stosunki obecne między stanami, między dworkiem a gminą wynikają nietylko z braku energii posła sprężystej administracyi. Wniosek przesądza cel i znaczenie ustaw, a przecież wiemy, że nie ludność jest dla ustaw, lecz ustawy mają być dla ludności mianowicie dla jej dobra. Kto uważa ustawy za coś świętego, co musi być wypełnione, ten oświadczy się za wnioskiem o gminach zbiorowych. Kto patrzy na lud i na dwory i widzi ogólną biedę, musi zadać sobie pytanie: na cóż nakładać nowe ciężary. Przeszło 6000 gmin jest w Galicyi — z nich powstałoby przypuśćmy 600 gmin zbiorowych. Do obecnych wydatków, które już mamy, przybędzie utrzymanie 600 urzędów administracyjnych. Jakie to koszta za sobą pociągnie, niech obliczą ci, co wiedzą ile kosztuje każdy urząd np. wydział powiatowy, sąd i t. p. Co za korzyść wyniknie z tych wydatków? Ustawy będą lepiej wykonane! Ale prosimy uważyć, czy wszystkie ustawy są dobre i korzystne. W naszej niedoli jeszcze tyle dobrze, że władza przez palce patrzy na pomijanie niektórych ustaw. Niechby np. władza chciała zastosować ustawy o szkole bezwyznaniowej do naszego kraju, niechby władza obszarom dworskim kazała tępić osty na gruntach — a jakież byłoby narzekanie!

Z tej trudności opłacenia nowych wydatków na gminy zbiorowe, możnaby jeszcze wyjść w ten sposób, żeby nowe te wydatki pokryć przez zniesienie Rad powiatowych. Czy znów jednak byłoby to u nas pożądane — odpowiedź na poczekaniu dać trudno.

Także sprawa Aratenówny była omawianą w Sejmie. Poseł Zoll i jeszcze 80 innych posłów podpisali interpelacyą do rządu względem rewizyi odbytej w klasztorze Kęckim. Przedstawiciel rządu hr. Łoś odpowiedział wymijająco i starostę Bialskiego usprawiedliwił, że on nie kazał naruszać klauzury klasztornej. Cała wina wskutek tego spadła na burmistrza Kęt p. Zajączka, jego też spotkała największa nieprzyjemność, bo c. k. sąd powiatowy skazał go na 10 dni aresztu za samowolne najście klasztoru. Niechże więc wszyscy przełożeni gmin i urzędów miejskich mają się na ostrożności przed podobnemi rozporządzeniami, bo gdy coś przeskrobią, nie spadnie to na karb władz rządowych, ale na biednego wójta lub burmistrza. Za niejasne stylizowanie ustaw rząd weźmie w obronę swoich urzędników a winę przypisze urzędnikom autonomicznym.

W emigracyi nie wszystko potępienia godne.

Gdzie i kiedy powiemy sobie prawdę, jeżeli nie tu na tem miejscu? Gdziekolwiek się ruszymy i z kimkolwiek z obywatelstwa spotkamy, wszędzie usłyszymy skargi na emigracyą. A nawet i nasza gazetka umieszczała korespondencye tych, którzy chcieli się publicznie pożalić i poskarżyć czy na brak czeladzi i robotników, czy na zastraszającą demoralizacyą w pośród emigrantów.

Lecz musimy powiedzieć, że nie wszystko jest złe, co złem nazywamy, jak nie wszystko jest złotem,

co się świeci. Nie każda emigracya jest złą i szkodliwą dla kraju. Rozróżnić musimy różne emigracye. Znamy ich cztery rodzaje: emigracya z powodu prześladowania przez rządy nam niechętne, emigracya w celu użycia świata, emigracya z niechęci do pracy i emigracya z braku środków do życia.

Już minęło sto lat, jak naród nasz utraciwszy samoistny byt polityczny dostał się pod obce rządy. Przyzwyczajony do złotej wolności nie dał sobie nałożyć jarzma niewoli, ani rąk okuć w kajdany. Co kilka lat zrywał się do walki z ciemiężcami, odnosił zwycięztwa, ale z czasem musiał uledz przemocy. Srogi los czekał zwyciężonych. Zapełniły się cytadele, lochy, piwnice obrońcami wolności — co kilka dni w lecie lub w zimie gromadki naszych pędzone nahajkami kozaków szły na Sybir, gdzie w tęsknocie za ojczyzną, za rodziną, za kościołem wśród robót przy taczkach i łopacie wyglądały śmierci jak Boskiego zmiłowania. By ujść losu tych nieszczęśliwych, kto mógł ratował się ucieczką. Zostawiał majątek, rodzinę, a sam emigrował. Obce kraje zaroiły się emigrantami polskimi. Ów sławny Napoleon w swem wojsku miał mnóstwo emigrantów naszych i z nimi dokazywał cudów waleczności, a za poświęcenie się ich obiecywał im odbudować Ojczyznę. Tej emigracyi jako z konieczności podjętej nikt nie potępia. Przez nią imię polskie wsławiło się po świecie.

Za to potępienia godną jest druga emigracya, w celu użycia świata. Ta emigracya zgubiła nas, zadała nam większe klęski niż Moskal i Prusak, bo zepsuła ducha narodu. Ona przyczyną upadku naszej Ojczyzny; bo odkąd panowie nasi zaczęli jeździć za granicę, przyjęli z niej wszystko co złe, nauczyli się zniewieściałości, miękkości, lekkomyślności, rozrzutności, marnotrawstwa, lenistwa, niewiary, bezwyznaniowości, egoizmu, sobkostwa, zmysłowości, zbytku. Dla nasycenia tej hydry stugłowej, która z tej emigracyi wynikła, czerń żydowska i różnych wyzyskiwaczy rzuciła się na dwory polskie. Padały pod cięciem siekiery lasy stuletnie, które ojciec nieboszczyk zaszanował i synowi w spuściźnie zostawił, dobra dobrze zagospodarowane i bez centa długu będące wkrótce obciążyły się długami; jeden folwark po drugim ubywał z kompleksu dóbr a przechodził na własność pejsatego dziedzica. To było gorsze niż rozbiór naszej Ojczyzny przez trzy mocarstwa, a emigracya w celu użycia świata ten rozbiór nam zgotowała. Toż potem wróg naszej narodowości mógł natrząsać się ze szlachty polskiej w Wiedniu, iż majątki swoje wywiozła do Monaco i do innych nor karciarskich a kraj zubożyła. Obcemi stały się cnoty polskie starodawne, bo emigracya je zdusiła. Znikła miłość ojczyzny, stępiało męztwo, zużyło się poświęcenie dla dobra bliźnich. Emigrant taki uważał się za coś lepszego ponad tych, co w domu siedzieli i w cichości pracowali, a niestety odbierał hołdy zacnych ludzi, uważany był za bohatera dnia i wokoło siebie szerzył zepsucie ducha narodu.

Cóż dziwnego, że za tą emigracyą w chęci użycia świata poszła emigracya z lenistwa, a hołdować jej poczęli nietylko możni ale i ubodzy. Możni biorąc ze sobą «n a w o j a ż» po świecie swych stangretów, lokajów, kamerdynerów, kucharzy i t. p. dla popisania się swoim dworem, przyuczyli ich do wałęsania się po świecie. Wszyscy widzieli tylko bogactwo i dobre zarobki u obcych, nie widzieli ile tam nędzy — więcej niż u nas — a więc obce zachwalali, swój kraj ganili. I tak u ludu i u robotników począł wyrabiać się żal do swej ziemi ojczystej, że nie ma w niej tych bogactw, co gdzieindziej. Nie trafiało się u nas, wyjąwszy lata wielkiego nieurodzaju, aby człowiek pracujący miał z głodu umrzeć, a przecież znajdywało się coraz więcej takich, którzy chcieli zakosztować chleba gdzieindziej i puszczali się na wędrówkę. Trafiali się między nimi lekkomyślni, co tu w kraju nie chcieli ciężko pracować, myśleli, że w obcych krajach wszystko jest za darmo. O jakże bardzo tacy zawiedli się i gorzko odpokutowali. Takich emigrantów na szczęście w pośród ludu nie wielu jest. Lud nie jest tak lekkomyślny jak sobie niektórzy wyobrażają, a jeżeli się trafi, to inni roztropni nie chwalą mu tego, umią zganić i nakarcić.

Za to emigracya dla zarobku przybrała niebywałe rozmiary. Na wiosnę widzieć można po wszystkich dworcach kolei żelaznych tak mężczyzn jak dziewczęta wybierających się w świat na robotę. Szczęściem, że na robotę i dla zarobku. Czy rzucać kamieniem potępienia na tych biedaków? Nie zasłużyli sobie na to — bo prosimy uważyć — czy ci biedacy mają być gorzej traktowani od wielmożnych.

Co chwila nauczyciele, urzędnicy, różni sludzy państwowi i kolejowi upominają się o wyższe pensye, bo ich potrzeby się zwiększyły, a czyż potrzeby ludu nie zwiększyły się? Lud nie ma gdzie wołać o pensye, nikt mu ich nie uchwali, a więc patrzy na swe ręce i widzi: ja przecież więcej zarobić mogę, nie potrzebuję biedy chlipać, ani czekać rychło mię kto zawoła do roboty i za byleco każe ciężko pracować i jeszcze mi naklnie i na pieniądze kilka miesięcy każe czekać, mogę udać się gdzieindziej. A więc idzie — pracuje, mozoli się, naraża na zdzierstwa i oszukaństwa ajentów, skazuje się dobrowolnie na wygnanie i tułaczkę, by zarobiwszy kilkadziesiąt reńskich wrócić z nimi do domu i ulżyć sobie i rodzinie w niedoli.

Toż sądzimy, że od Boga jest chyba myśl X. Ł., aby otoczyć jak najtroskliwszą opieką takich emigrantów, którzy dla lepszego zarobku jadą za granicę. Na większych gospodarstwach wskutek tej emigracyi będzie troszkę ciężko, ale nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Właściciele większych gospodarstw przyswoją sobie sposób postępowego gospodarstwa, by stosunkowo mało używać rąk ludzkich, a posługiwać się maszynami i dorównać rolnikom z krajów zachodnich, wystarają się, że rząd więcej dbać będzie o rolników, by im dochodu przysporzyć.

LIST.

Z Bolechowic.

W naszej parafii odbyły się święte misye. Poznała nasza parafia tę świętą ucztę, już przed 5 ciu laty; dlatego gdy nasz wielebny ks. proboszcz ogłosił nam parafianom, że mają odbyć się św. misye, z wielką radością i gorącem sercem powitaliśmy się z niemi. W sobotę 21 kwietnia po południu odbyły się Nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i nauka wstępna misyjna. Przez 3 dni następne głosili OO. Reformaci po 4 nauki dziennie, ujmujące za serca wszystkich obecnych, w czwartym dniu odbyła się spowiedź prawie wszystkich parafian, a we czwartek wspólna komunia święta z rzewnem kazaniem, po południu zaś poświęcenie krzyża misyjnego i osadzenie Go. A co mówić o świętej trzeźwości! Jak to było miło patrzeć na tyle set rąk, które świadczyły, że już od dawniejszej missyi są trzeźwemi, a ile ich świeżych przybyło! Oby Pan Bóg dał, aby nikt nie był pijakiem.

My więc parafianie z wdzięczności za tyle dobrego dla duszy i ciała, co przez św. misye otrzymujemy, będziemy P. Boga prosić za naszego kochanego ks. proboszcza Wojciecha Łapińskiego, że nie szczędził tyle trudów i kosztów dla naszego dobra. A OO. Reformatom, którzy przez te missye pracowali, Boże stokrotnie zapłać.

Dnia 22 b. m. w czasie misyi w przysiołku Zielona zgorzała należąca do gminy Bolechowice duża karczma w której był żyd. Ogień wznieciły dzieci, zdaje się żydowskie. Stała na dobrym stanowisku, bo przy drogach krzyżowych i przy trakcie wiodącym do stacyi kolejowej Zabierzów. Ubyła jedna karczma w naszej parafii, a jest pragnieniem wszystkich dobrze myślących, trzeźwych ludzi z naszej parafii, aby na tem miejscu zgorszenia i grzechu, krzyż Chrystusa zajaśniał i było by mu tam bardzo pięknie. Ileżby tam było westchnień do P. Jezusa, o błogosławieństwo dla Pana dziedzica owego miejsca i byłaby pamiątka, że od św. misyi Pan Bóg to miejsce zajmuje. Oby Bóg pokierował wolą Wielmożnego Pana Orzegalskiego, by tę łaskę parafii wyświadczył, bo to jest w jego mocy.

W imieniu gminy Bolechowice kreślę się z szacunkiem.

F. Szeleźnik zastępca wójta.

Co słychać w świecie.

Rzym. Ojciec św. przybył w dniu 25 kwietnia do kościoła św. Piotra, aby tam udzielić apostolskiego błogosławieństwa pielgrzymom z Czech, z różnych okolic Włoch i z Belgii. Ojca św., który wygląda bardzo zdrowo, przyjęto hucznymi okrzykami.

— *Na osobnem* posluchaniu przyjął Ojciec św. w tych dniach hrabiego Lonyaya i jego małżonkę, synową cesarza austryackiego, arcyksiężnę Stefanię. Gazety włoskie piszą, że Ojciec św. przyjął młodą parę bardzo życzliwie i serdecznie i przyrzekł hrabinie, iż użyje swego wpływu, aby usunąć nieporozumienie, jakie wywołało jej małżeństwo między nią a jej ojcem, królem belgijskim. Hrabina była tak wzruszona, że podobno zanosiła się od płaczu, gdy dziękowała Ojcu św. za tę łaskę, mówiąc, że jedynie do szczęścia jej potrzebnem jest to, aby jej ojciec znowu przygarnął ją do siebie, jako ukochane dziecko swoje. Ojciec św. udzielił małżonkom swego błogosławieństwa.

Francya. W kraju podnosi się coraz to większe oburzenie na obecny rząd, którego skład wiele daje patryotom do myślenia. Mianowicie zaś oburza ich to, że do rządu należy także socyalista Millerand. Dawniejszy prezes ministrów Meline wypowiedział do swoich wyborców bardzo dosadną mowę, w której otwarcie zganił obecny rząd. Zaznaczył między innemi, iż naraża to Francyę na wzgardę i pośmiewisko, że na jednem z krzeseł ministeryalnych zasiada socyalista. Meline wystąpił także w obronie uciśnionych katolików, potępiał ohydne prześladowanie biskupów i księży francuskich i wezwał wszystkich patryotów, aby połączyli się i podnieśli stanowczy protest przeciwko brutalnym praktykom masońskiego rządu. Mowa ta zrobiła w całej Francyi ogromne wrażenie. Nawet niektóre gazety liberalne nawołują rząd do odwrotu ze śliskiej drogi, póki czas. Spodziewają się też obywatele kraju, że dni urzędowania niniejszego ministerstwa są policzone, że niebawem po zamknięciu wystawy przyjdzie mu zwinąć manatki i wziąć dawno zasłużoną odprawę.

Z Afryki skąpe nadchodzą wiadomości z pola walki. Najważniejszem w ostatnim czasie zdarzeniem jest to, że Burowie oblegli załogę angielską w Wepener. Donoszono także o kilku potyczkach między Anglikami a Burami. Ostatnie doniesienia z widowni wojny opiewają, że Burowie zaniechali oblegania załogi angielskiej w Wepener i opuścili Dewetsdorp, cofając się przed przewagą wojsk angielskich, powiększonych znowu nowemi siłami. Ale Burowie osiągnęli co chcieli. Wywieźli oni obfite zbiory na północ, i zdaje się, że to właśnie było głównym celem ich wycieczek na południe, bo o osaczeniu znacznych wojsk Robertsa na seryo myśleć nie mogli. Anglicy posuwają się teraz pospiesznie ku Thabanchu, gdzie jak się zdaje, oszańcował się silnie oddział burski. Marszałek Roberts donosi, że jenerał Hamilton wyparł Burów z silnej pozycyi pod Israels-Poort przez zręczne obejście. Dalej ze źródeł angielskich donoszą, że pułk piechoty angielskiej pod dowództwem pułkownika Rossa odparł nieprzyjaciela, usiłującego przywrócić związek pomiędzy Brandsfortem a Burami, operującymi na południu.

Na zakończenie przytaczamy jeszcze kilka ciekawych szczegółów, jakie podał o Anglikach i Burach były sekretarz w amerykańskiem ministeryum spraw wewnętrznych, Webster Davis, który powróciwszy świeżo z placu boju w Afryce południowej, miał w tych dniach odczyt o stosunkach panujących w Transwalu. Pomiędzy innemi mówił: »Czytaliśmy wiele skarg na Burów w pismach angielskich. Korespondenci i oficerowie zarzucają swym przeciwnikom brak poszanowania dla białej chorągwi i dla Czerwonego Krzyża. Miałem sposobność sprawdzić tę rzecz na miejscu nietylko wśród Burów, ale i wśród 400 jeńców angielskich w Pretoryi i na podstawie tych badań oraz własnych obserwacyi twierdzę śmiało, że Anglicy właśnie dopuszczają się niecnych nadużyć w tym kierunku. Przypadkowo widziałem taką scenę: na szczycie Spionskop, pod koniec bitwy, ranny żoł-

nierz angielski, przechodząc mimo 17-letniego Bura, prosi go o wodę; w tej chwili osuwa się na ziemię, osłabiony upływem krwi. Bur schyla się nad nim i podaje mu wodę z własnej manierki. Nagle żołnierz angielski zbiera siły i szybkim ruchem przeszywa go bagnetem. Rozmawiałem z ranionym Burem i przelewałem łzy nad jego śmiercią. Podczas bitwy pod Dundee zaniechano na chwilę wystrzałów, albowiem Burowie ujrzeli zbliżający się szybko wóz z białą chorągwią. Wszyscy czekali. Na odległość 600 jardów wóz stanął, biała chorągiew opadła i wehikuł, wyglądający tak niewinnie, okazał się morderczem działem Maxima, które natychmiast zaczęło wypuszczać kule i położyło trupem kilkunastu Burów. Rozmawiałem potem z Burami, którzy zabrali tę chorągiew i oglądałem ją na własne oczy. Była biała z malutkim paskiem czarnym pośrodku, ale ten pasek można było dostrzedz na kilkadziesiąt kroków, nie dalej. Pobojowisko pod Spionskop przedstawiało widok okropny. Ziemia usłana hełmami, bagnetami, kawałkami odzieży, z pod piasku sterczą ręce, nogi, rozłupane czaszki. Żołnierze angielscy zasypywali swoich poległych ziemią i błotem na parę cali zaledwie. Nie mieli żadnych przyrządów do grzebania trupów. Gdyśmy weszli na wzgórze, ujrzeliśmy Burów, zajętych grzebaniem Anglików, których właśni ziomkowie i towarzysze pozostawili jak psów na pobojowisku. Mimo to Anglicy śmią nazywać Burów »dzikusami«. Nie wiem komu ten tytuł słuszniej się należy«.

PRZYGODA W RADOMIU.

drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

(Ciąg dalszy).

On tych słów z roztargnieniem słuchał i tylko mi rękę uścisnął — a ciągle czegoś z wielkim frasunkiem na Borawkę patrzył, który znowu stronił wyraźnie od niego. Już wychodząc widziałem, jak młody oficer Borawkę na ustęp wziąwszy o coś go okrutnie prosił i jakoby zaklinał, bo mu to z twarzy i z oczu, w których łzy się kręciły, widać było. Borawka zaś słuchał tego obojętnie i jakoby się eksplikował. Nareszcie młody oficer rzucił spojrzenie tak pełne gniewu i desperacyi na Borawkę, że ten aż się w kąt zrejterował, przyczem doleciały mnie słowa »podły infamisie«, którym to komplementem poczęstowany został IMĆ pan rotmajster i agent militarny.

Młody oficer blady jak upior, z gwałtowną desperacyą na twarzy, wybiegł na ulicę, a pan rotmajster Borawka połknąwszy gładko ową obelgę — snać już miał żołądek strawny na takie słowa — uśmiechnął się, wzruszył ramionami i za mną wybiegł. Jakoś już z góry ten p. Borawka nie bardzo mi się podobał i nawet wstręt jakiś od tego człowieka czułem, a po owej scenie z młodym oficerem tem mniej miałem ochoty radzić go się w moim interesie — gdy on sam dopędził mnie na ulicy i mówić do mnie zaczął:

— Słyszałem Mościpanie rotmistrzu... — począł z miną usłużną i boleśną.

— Jam nie rotmistrz — odrzekłem — a porucznik tylko.

— Aleś Waćpan godzien być rotmistrzem i będziesz nim zaraz, bylebyś Waćpan wszedł w interes ze mną... — odpowiedział Borawka.

— Jakiż to interes Waszmość mi proponujesz?

— Mam kapitanię do sprzedania, panie rotmistrzu, doskonałą, wyborną kapitanię, nie tytularną, ale z szwadronem, w regimencie pięknym, pod bokiem królewskim i pod przełożonym, który o regiment swój dba jak o młodą żonkę! Takiego stopnia Waćpan nie upolujesz w Polsce, choćbyś na to łożył największe pieniądze. Waćpan niedawno z Prus, panie Narwoj?

— Niedawno — odrzekłem krótko.

— A wolno wiedzieć: za pozwoleniem tylko, czy za abszytem? — zapytał Borawka i małe jego oczka chytrze się na mnie zwróciły.

— Za abszytem — odparłem, choć jak wiecie nie było to prawdą.

— No to nie puszczajże Waszmość szczęśliwego trafunku, który ci się sam przezemnie nawija i bierz waćpan moją posadę, dopóki cię kto nie uprzedzi.

— W którymże to regimencie, panie Borawka? — zapytałem.

— W regimencie IMĆ pana Koniuszego Wielopolskiego. Śliczny wakans, pyszny wakans! Takie wakanse piechotą nie chodzą!

— Ileż Waszmość chcesz za tę rangę?

— Wierzaj mi Waćpan, klnę się na honor jakem rotmajster i agent militarny wszech dworów europejskich, że na tem zarobić nie chcę. Miałem w tym pułku przyjaciela, który nagle wyjechać musiał zagranicę a nie miał kupca na prędce, więc mu przysługę zrobiłem, odkupując mu stopień. Dałem 30.000 złotych i tyle tylko odebrać pragnę. Interes czysty, papiery w porządku, tylko weź! Ale jeden warunek stawię, abyś Waćpan zaraz się decydował, bo pieniędzy potrzebuję pilnie, a kupców mam dużo!

— To nie dla mnie interes, Mościpanie Borawka! — odrzekłem — jam ubogi oficer, a co sobie z żołdu uzbieram między Niemcami, to mi na taką rangę nie starczy. Będę ja już inną drogą chodził za wakansem.

— Wiesz Waćpan co? — zawołał Borawka — czym to ja pierwszy raz dopiero na mieszku się podgolił dla przyjaciół? Bogu dzięki nie zginę jeszcze przez to! Co tu stracę, zarobię na koniach, które chcę kupić jutro jeszcze; dajże Waćpan 20.000 i staw gąsior u Mursza!

— Nie dam, bo nie mam; zadroga ryba dla mnie; szukaj sobie Waćpan kogo innego! — mówię na to, bo go się pozbyć już chciałem.

— Waćpan nie wiesz, co odpychasz od siebie;

chorągiew w dragonii Wielopolskiego między braćmi warta 30.000 Ale już ja chcę się pozbyć tego interesu; dajże Waćpan 15.000 złotych.

— Dam sześć tysięcy złotych! — mówię ja na to dla żartu.

— Dajże Waćpan dwanaście!

— Daję sześć.

— Dajże dziesięć, jeśliś Waćpan nie szalony!

— Daję sześć i ani szeląga więcej, bo nie mam.

— Za sześć tysięcy Waszmość nawet w pustym regimencie stopnia nie kupisz! Pamiętajże Waćpan, że będziesz żałował! Dajże osiem!

— Dam sześć!

— Dajże Waćpan siedem!

— Sześć!

— Bodaj Waćpan zabił! Takiś Waszmość twardy i uparty, jakbyś się uwziął na moją krzywdę! Dawajże Waćpan tych sześć mizernych, ale zaraz!

Zdziwił mnie ten targ niesłychanie, bom tylko dla żartu taką sumę stawił i nigdy mi to ani przez głowę nie przeszło, aby się Borawka na taką niską cenę zgodził. A trzeba wiedzieć, że regiment dragoński Wielopolskiego, należał do najlepiej usztyftowanych i że w samej rzeczy kapitania warta w nim była najmniej trzydzieści tysięcy. Nie mogłem tedy żadną miarą pojąć, coby to znaczyć miało, iż Borawka za tak bajecznie niską cenę kupno mi proponuje. Jakoż wpadłem na podejrzenie, że to nieczysta jakaś sprawa być musi i że cały ten targ dziwny na oszustwo jakoweś zakrawa. Mówię tedy do Borawki:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Nasza pielgrzymka do Rzymu wypadła nadspodziewanie dobrze. Słowa naszych Arcypasterzy wzywających do podróży do stolicy Kościoła św. nie przebrzmiały bez echa. Setki zgłoszeń do prowadzącego tę pielgrzymkę ks. Prałata Smoczyńskiego były zapowiedzią że mimo smutnych stosunków w kraju naszym znajdzie się wielu co będą mogli udać się do grobów ŚŚw. Apostołów, by z rąk namiestnika Chrystusa Pana otrzymać błogosławieństwo nie tylko dla siebie, ale i dla rodzin swoich.

W dniu 30 z. m. zaroiło się w Krakowie od pielgrzymów. Jak kraj nasz szeroki zewsząd widać było przybyłych. Po odprawionem nabożeństwie w kościele N. P. Maryi i wspaniałem kazaniu wypowiedzianem przez księdza Prałata Chotkowskiego zaczęto się zbierać na dworcu kolei. Tu z górą dwutysięczna rzesza z radością w sercu oczekiwała chwili wyjazdu. Starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, przeszło stu kapłanów i kleryków, bogaci i mniej zamożni wszystko to ruszyło w 3-ch pociągach hen daleko, do cudnego kraju, gdzie prawie wieczna wiosna, a niebo tak pięknie błękitne, gdzie tyle tysięcy lat na opoce spoczywa krzyż Chrystusa, gdzie tyle wspomnień drogich sercu katolickiemu. Ze łzą w oku żegnali pozostali pielgrzymów szczęśliwych, że jadą zaczerpnąć tyle łask w stolicy Piotrowej.

W pielgrzymce tej zdarzył się na stacyi we Feldkirchen za Wiedniem przykry wypadek. Oto ostatni pociąg najechał na stojący tamże pociąg ciężarowy. Wskutek wstrząśnienia poniosło 18 osób lekkie uszkodzenie ciała, zaś jeden ze Szlęzak ciężko ranny pozostał na stacyi. Po opatrzeniu pokaleczonych pociąg ruszył dalej.

Do Rzymu przybyła pielgrzymka szczęśliwie gdzie wszyscy cieszą się dobrem zdrowiem i oczekują dnia posłuchania u Ojca św.

Wiec stronnictwa katolicko narodowego, które dzięki komitetowi tarnowskiemu co raz więcej znajduje zwolenników, odbył się dnia 1. b. m. w Gromniku. Zgromadziło się po nieszporach przeszło 300 włościan z parafii. Po przemowach i wyjaśnieniach uchwalono przystąpić do stronnictwa i w tym celu wybrano 20 mężów zaufania. Na wiec ten przybyli z Tarnowa dzielny ks. Dr. Zyguliński i p. Jamrowicz.

Przewielebny Ksiądz Prałat Świeży, poseł do Rady państwa i na sejm gorliwy obrońca ludu polskiego przed Niemcami na Szląsku obchodził w Opawie swoje 60 urodziny, z powodu których urządzili mu posłowie sejmowi piekną uroczystość. Nadeszły też z tego powodu do solenizanta powińszowania z najrozmaitszych miejscowości Szląska. Zacnemu posłowi życzymy, aby jak najdłużej w czerstwem zdrowiu mógł pracować dla dobra szląskiego ludu polskiego, z którego pochodzi i który ukochał tak bardzo!

Wycofanie monet. Gazeta urzędowa wiedeńska ogłosiła przed kilku dniami, że monety srebrne po 20 i 10 centów, oraz dawniejsze po 5 centów, wycofane już z obiegu, wyjątkowo przez rok jeden przyjmowane będą, ale tylko za połowę wartości nominalnej przez wiedeńską kasę główną, przez kasy główne miast stołecznych prowincyi, jakoteż przez filialnę kasę krajową w Krakowie. Dalej przyjmowane będą do dnia 30 czerwca br. po pełnej cenie monety miedziane po 1 i po pół centa również w tych samych kasach, zaś od 1 lipca po koniec br. już tylko po pół centa.

Żydo-socyały nie widzą belki w oku swojem, wygadują na cały świat, a tymczasem powinni zamiatać przedewszystkiem przed własnym progiem. W Niemczech zastrzelił się niedawno wydawca socyalistycznego pisma, ponieważ towarzysze go zrujnowali. Teraz nowu donoszą, że sekretarz partyi socyalno-demokratycznej w Hradcu sprzeniewierzył kilka tysięcy koron z „funduszu partyjnego“ i uciekł z żoną przywódcy robotników. Nic w tem dziwnego, boć według mądrali socyalistycznych wolno kraść i uwodzić cudze żony. Własność jest kradzieżą, miłość „wolną“ — to podstawa „nauki“ socyalistycznej!

Święto katolickich robotników, którzy w Krakowie obrali sobie na robotnicze święto pierwszą niedzielę majową, odbyło się tego roku, nader uroczyście. Z nowego domu robotniczego przy ulicy św. Tomasza wyruszył piękny pochód z 7 sztandarami „Przyjaźni“, z muzyką „Harmonii“ na czele do kościoła N. P. Maryi, zapełniając wielką świątynię po brzegi. Sumę odprawił ks. kan. Wojciechowski, a w czasie sumy kazanie na temat chrześcijańskich zjednoczeń, wygłosił ks. prałat dr. Jul. Bukowski. Po nabożeństwie pochód powrócił znowu do domu robotników, gdzie do obecnych o znaczeniu święta robotniczego przemawiał p. Ligęza.

Wieczorem według programu odbyła się tamże wspólna zabawa.

Straszne nieszczęście. O przerażającym wypadku donoszą „Niedzieli“ z grybowskiego: We wsi Kąsna góra, parafianom, wychodzącym z kościoła po sumie, przedstawił się okropny widok. Oto na pobliskim wzgórzu płonęła jakby naftą oblana zagroda włościanina, Ludwika Jedleckiego. Ratunek był niemożliwy i w niespełna godzinę na miejscu pożaru pozostały zgliszcza, pośród których znaleziono dwa ludzkie trupy zwęglone. Nieszczęście to spowodował 6-letni syn Jedleckiego, bawiąc się zapałkami! Pierwsza spostrzegła ogień żona Jedleckiego, Marya. Rzuciła się w płomienie i wyrwała 2-miesięczne dziecię z kołyską; gdy następnie wróciła i po 4-letnią, śpiącą córeczkę, padła uduszona dymem; lewy bok jej był wypalony aż do wnętrzności, z głowy pozostała tylko kość czołowa. Na łożu dziecięcia znaleziono szczątki rąk matki. Zwłoki dziewczynki były skurczone, twarzyczką zwrócone ku ziemi i nakryte szczątkami pościeli; widocznie nieszczę-

śliwe dziecię ukryło się pod pierzynę; nóżki, plecy i pół głowy były zupełnie zwęglone. Chłopca znaleziono w lesie siniałego ze strachu i przerażenia. Nieszczęśliwy ojciec jest teraz bez rodziny i mienia. Litościwi ludzie zajęli się pomocą. Na czele komitetu ratunkowego stanął ks. proboszcz Jan Kozak.

Do Ameryki! W Tłumaczu dnia 26 kwietnia przeszło 200 fur przesunęło się przez rynek tłumacki z pakunkami i narzędziami gospodarskiemi w kierunku do Ameryki. Przeszło 80 familij, t. j. zwyż 400 ludzi opuszcza kraj, by na obczyźnie stworzyć sobie ojczyznę, któraby im dała lepsze warunki życia, niż obecna. Emigranci są z powiatu tłumackiego i buczackiego, grunta posprzedawali, zostawiając sobie narzędzia gospodarskie, z któremi wędrują. Po wsiach emigracya formuje się w dalszych wsiach wspomnianych powiatów. Patrząc na tę wędrówkę, rozpacz bierze, iż tyle ludzi opuszcza ziemię ojczystą, na której od dziecka mieszkali.

Nowe urządzenia pocztowe po wsiach mają być zaprowadzone. Gdzie jest brak warunków dla ustanowienia urzędu pocztowego, mają być utworzone stacye pocztowe, dla sprzedaży marek pocztowych, dla przyjmowania i wydawania listów. Stacye takie poruczane będą osobom zaufania godnym. Rząd winien zwrócić uwagę osobliwą na Kółka i sklepiki katolickie.

Ofiara brutalności żydów. W wilię 1. maja po odbytem capstrzyku muzyki wojskowej, wracał w Rzeszowie do domu na ulicę żydowską, student gimnazyalny VI klasy, Adam Drozd. Szedł spokojnie, gdy kilku (jak sam twierdził 7) żydów napadło, a jeden z nich, prawdopodobnie bokserem, silnie uderzył go w czoło, tak, że student oblany krwią, padł na ziemię, a dowlókłszy się do domu, dostał wybuchu krwi.

Ofiara brutalności żydów jest umierającą. W sobotę został Drozd zaopatrzony św. Sakramentami. W Rzeszowie wzburzenie z powodu tego ogromne. Obawiają się rozruchów studenckich.

Jak się towarzysze bawili dnia 1 maja w Parku krakowskim, dowodzi Jan Gronczyński, murarz, który chcąc rozbroić bijących, sam otrzymał trzy rany nożem w plecy i pod pachę. Nadto czterech towarzyszy wpadło do stawu, na szczęście nie głębokiego i posiadającego dość czółen. Jednej z towarzyszek, w ujeżdżalni podczas zgromadzenia wycięto kieszeń z sukni, w której było przeszło 30 koron gotówki.

„Głos podtatrzański“, tygodnik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i politycznym, w szczególności zaś interesom miasteczek, wychodzi z dniem 29 kwietnia 1900 w Nowym Sączu. Cena prenumeraty 10 koron.

Oszustwa żydowskie z 5 koronówkami. Do policyi krakowskiej doniesiono o kilku wypadkach najnowszego systemu wyzyskiwania biedniejszej i mniej wykształconej warstwy ludności przez kramarzy żydowskich. Oszukańczy ten system polega na tem, iż kupcy żydowscy, wydając mniej oświeconemu kupującemu resztę, wtykają mu w rękę zamiast nowozaprowadzonej monety srebrnej t. zw. pięciokoronówki, zwykłego rosyjskiego rubla srebrnego. Oszustwo nie trudne, bo rubel srebrny i wielkością i wyglądem na pierwszy rzut oka bardzo się zbliża do nowej austryackiej pięciokoronówki.

Konkurs na pług włościański. Podolskie Towarzystwo rolnicze w Winnicy ogłosiło konkurs na budowę pługa włościańskiego, którego warunki są następujące: 1) Konstrukcya ma być trwała i pozwalająca na łatwą naprawę. 2) Pług ma być odpowiedni do orki w ciężkiej, zwartej glebie gub. podolskiej. 3) Cena ma być przystępna dla gospodarstw włościańskich. 4) Opór w pracy ma być możliwie mały. Oceny pługów dokona komisya powołana z łona Towarzystwa w dniu 28 maja b. r. podczas ogólnego dorocznego zgromadzenia winnickiego Towarzystwa rolniczego. Dwa pługi uznane za najlepsze otrzymają listy pochwalne I i II klasy.

Polacy w Ameryce. Ks. Świder z Nowego Jorku przesyła następujące obwieszczenie tamtejszego urzędu arcybiskupiego: Arcybiskupi urząd w Nowym Jorku wszystkim Polakom do tego miasta przybywającym, poleca gorąco dom św. Józefa, założony przez polskie duchowieństwo przy ulicy 3, Morris, a oddany pod zarząd wielebnych sióstr Felicyanek, gdzie każdy Polak sumienną opiekę i rady potrzebne znaleść może. Ks. Świder prosi, aby rozszerzać tę wiadomość bardzo pożyteczną dla Polaków wychodzących do Ameryki północnej.

Pożar w Tarnopolu. Dnia 8 b. m. o godzinie 2 popołudniu przy silnym wietrze, wybuchł groźny pożar, przy ulicy Szerokiej. Wicher przenosił ogień na kilkaset metrów na inne budynki. Spłonęło kilkanaście domów wraz z budynkami gospodarczymi. Dzięki energii straży pożarnej i wojska, udało się pożar o godzinie 5 zlokalizować. Pożar z powodu wichru zagrażał całemu miastu.

Spaliło się 12 domów wraz z zabudowaniami. Prócz straży pożarnej, niosło pomoc wojsko, mianowicie 55 pułku piechoty.

Spalone budynki należały do mieszczan i ci są zrujnowani. Podczas ratunku jeden strażak spadł z dachu i potłukł się niebezpiecznie; odwieziono go do szpitala.

Djabeł w sianie. Śmieszna historya wydarzyła się w tych dniach wieśniakowi Piotrowi Farringerowi w drodze z Enzersdorfu do Wiednia. Jadąc wozem naładowanym sianem do Wiednia na targ, musiał z powodu błota na drodze, aby ulżyć ciężaru koniom, zleść z wozu i iść pieszo. W drodze jakiś kominiarz, nie chcąc zapewne brodzić w błocie, skorzystał z tego, że spotkał furę i usiadł bez wiedzy Faringera z tyłu na wóz.

Droga była coraz uciążliwszą, tak, że wreszcie konie stanęły i nie mogły ruszyć z miejsca. Zrozpaczony wieśniak przeklinał konie, wołając ustawicznie: „aby cię djabli wzięli, czy pójdziesz“.

Kominiarz sądząc, że te słowa odnoszą się do niego, zeskoczył w tej chwili z wozu. Wieśniak zobaczywszy kominiarza, w mniemaniu, że ma przed sobą w rzeczywistości dyabła, upadł z przestrachu bez przytomności na ziemię. Kominiarz zrozumiał, co się stało, pospieszył natychmiast omdlałemu wieśniakowi z pomocą i dopiero w pół godziny udało mu się przywrócić zemdlałego wieśniaka do przytomności. Wieśniak opowiadając o swojej przygodzie na targu, przysięgał święcie nie wzywać już nigdy djabłów w przekleństwach.

Kalendarz kościelny.

6. Niedziela. Opieki św. Józefa. — 7. Poniedziałek. Sw. Flawii i Domicelli. — 8. Wtorek. Św. Stanisława biskupa. — 9. Środa. Św. Grzegorza, Dyzmy. — 10. Czwartek. Św. Izydora i Joba. — 11. Piątek. Św. Beatryksy panny. — 12. Sobota Św Nereusza m. — 13. Niedziela. Św. Hilarego b. — 14. Poniedziałek. Św. Bonifacego m. — 15. Wtorek. Sw. Zofii i 3 córek.

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra dn. 6 maja o 2 godz. 37 min. popoł.
Pełnia 14 maja o 4 godz. 34 minut popołudniu.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·75 — Żyto 6·75.—7·25. — Jeczmień 6·25—6·75 — Owies 5·75—6·25 **koron. — Wszystko za 50 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.